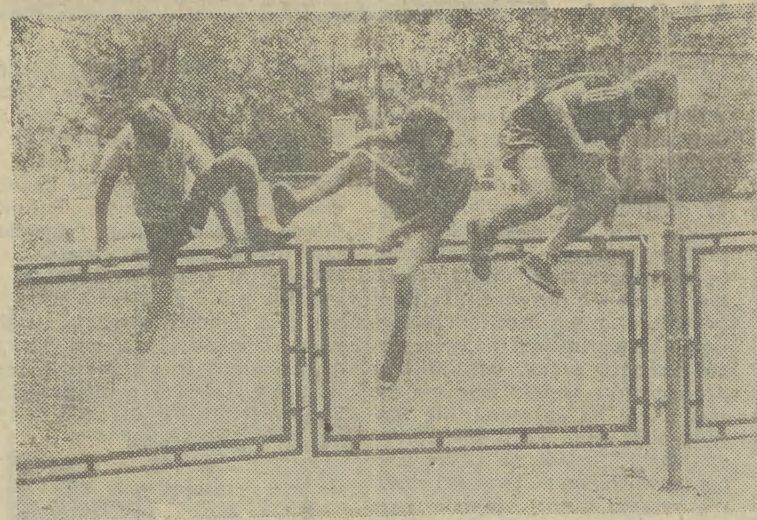


Będzie niezależne krakowskie radio?

POWSTAŁA Krakowska Fundacja Komunikacji Społecznej, Telewizji i Radia. Jak powiedział nam jeden z jej twórców, senator Krzysztof Kozłowski, zamiary są ambitne. Fundacja ma umożliwić powołanie lokalnej, niezależnej rozgłośni radiowej, a w przyszłości nawet ośrodka telewizyjnego. Na razie jednak za wcześnie mówić o konkretnych. Najpierw trzeba zmienić ustawodawstwo, które obecnie zapewnia państwu wyłączność na komunikowanie radiowe i telewizyjne. Inicjatorzy fundacji, powiedział senator, chcą zacząć przyzwyczajając władzę PRL do myśli, że obok niezależnej prasy powstanie również niezależne, regionalne radio i tv. Z podobnymi inicjatywami występuje zresztą także niektóre związki wyznaniowe.

(r)



Miasteczko komunikacyjne Młodzieżowego Domu Kultury im. J. Korczaka jest zamknięte na

klódkę. Jak widać dzieciom to nie przeszkadza...
Fot. Stanisław Makarewicz

Było to 4 sierpnia

W 1944 r. w wieku 23 lat zginął w Powstaniu Warszawskim Krzysztof Kamil Baczyński, wybitny poeta, czołowy liryczny pokolenia wojennego.

W 1914 r. Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom: Stany Zjednoczone ogłosiły neutralność.

W 1904 r. urodził się Witold Gombrowicz, wybitny pisarz autor powieści, nowel, dramatów i esejów.

Było to 5 sierpnia

W 1864 r. na stokach Cytańskich w Warszawie został stracony 38-letni Romuald Traugutt, ostatni dyktator Powstania Styczniowego.

W 1844 r. urodził się Pija Riepin, najwybitniejszy rosyjski malarz, przedstawiciel realizmu.

Było to 6 sierpnia

W 1944 r. w Moskwie odbyło się spotkanie delegacji KRN i PKWN z przedstawicielami rządu emigracyjnego w Londynie.

W 1809 r. urodził się Alfred Tennyson, angielski poeta i dramaturg, kontynuujący tradycję romantyczną poezji w okresie wiktoriańskim.

(wi-gr)

Sonda „Echa” we wtorek

RAI UNO — oglądamy czy nie?

PROGRAM włoskiej telewizji RAI UNO już na dobre zadomowił się w Krakowie. Czy jednak oglądacie go chętnie, czy jest ciekawszy od polskiej telewizji, co Wam się podoba, a co nie, czy po tych kilku tygodniach język włoski jest Wam bliższy, czy pomocne są zamieszczane przez „Echa” słowniczki „Ekspresem” przez włoski, a może chcecie, by był redagowany w innej formie?

Czekamy na wszelkie uwagi, zastrzeżenia, propozycje dotyczące RAI UNO podczas naszej redakcyjnej sondy we wtorek w godz. 10-12. Po numerem telefonu 22-89-87 Waszych opinii wysłucha Katarzyna Kieta. (kk)

JUTRO pogoda w rejonie Krakowa kształtować będzie na skrajnie niżu nad Bałtyku. Zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami. Możliwy opad deszczu. Temp. min. nocą 19 maks. dnem 17 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany zach. i pld zach. Dziś rano wilgotność powietrza wynosiła 88 proc. W ciągu następnej doby przewidywane poprawy pogody i nieco ciepłej. **OSRODEK** Badań i Kontroli Środowiska informuje, że chwilowe stężenie dwutlenku siarki zmierzone dzisiaj o godz. 7.00 w Ryńku Gł. wynosiło 0,008 mg/m³, co stanowi 3 proc. wartości dopuszczalnej.

Boris Jelcyń:

Półśrodki nas zgubią

MOSKWA (PAP). Międzyregionalna Grupa Deputowanych Ludowych ZSRR to nie jakaś równoległa działająca Rada Najwyższa. Nie stawia ona sobie również za zadanie negocjowania wszystkiego, co wnosi się do Rady — oświadczył w wywiadzie dla dziennika „Trud” współprzewodniczący tej grupy i jeden z jej organizatorów Boris Jelcyń. Na pierwszym posiedzeniu grupy, utworzonej przez deputowanych ludowych opowiadających się za radykalizmem i zdecydowaniem w przeprowadzaniu przebudowy, które odbyło się 29 lipca w Moskwie, przedstawił on tezy jej programu.

„Grupa stawia sobie za zadanie zdyktowanie procesów przebudowy, działalności parlamentarnej w Radzie Najwyższej i na zjazdach. Będzie ona działać w ramach proklamowanego pluralizmu. Wnieśliśmy nowe propozycje dotyczące ustaw dlatego, że porządek dzienny zaproponowany nam w Radzie Najwyższej nie w pełni odpowiada stanowi naszego społeczeństwa. Trzeba szybciej i radykalniej rozwiązywać pilne problemy, które zapełniają w ślepy zaulek gospodarki, stosunki na tle narodowościowym. Półśrodki zgubią nas”.

CAF-AP

PIA „Estrada Krakowska” serdecznie zaprasza na koncerty

MARKA GRECHUTY z zespołem ANAWA

które odbędą się w dniach
12 i 13. 08. 1989 r. o godz. 20.00
na dziedzińcu przy ul. Brackiej 4.

Bilety do nabycia:
PIA „Estrada Krakowska”, ul. Bracka 1
i „FilMOTECHNIKA”, ul. św. Krzyża 5.

K-8379



Cena 50 zł

SL ISSN 0137-9011
Nr indeksu 35035



KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XLIII PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 152 (12061)

Kraków, 4, 5, 6 sierpnia 1989 r.

Wakacje naszych dzieci

Stoją w kolejkach, bawią się w politykę prowadzą plastelinowe wojny...

OSIEDLOWE domy kultury, kluby, świeca pustkami, dzieci kwitują to krótkim zdaniem — jest nudno!

Co więc tak naprawdę robią dzieci w wakacje? Poszukaliśmy ich... 10-letnia Małgosia zastaliśmy w kolece po cukier stała już 45 minut, a towaru jeszcze nie przywieźli. W przeciwnieństwie do dorosłych nie narzeka, nie kłóci się, nie denerwuje. „Za dwa tygodnie idę do babci, teraz pomagam mamie, ona też jest w kolece, ale innej. Stoję także często po chleb, mleko, ser...”.

Agata i Monika z VII klasy przed siedzibą „Solidarności” na

Siennej sprzedają kalendarze z Piłsudskim, Wałęsą i Papieżem, breloczki i naklejki. Agata: „Siedzę tu cały dzień, tzn. 6 godzin. Jest fajnie, pomagam tacie i uważam, że to co robię jest ważne”. Koleżanka w tym samym wieku sprzedawała przed południem tygodnik „Solidarność”.

Krzysztof i Andrzej (też podstawówka) rozłożyli się z plecakiem koło wieży ratuszowej. Na mundurkach naszytych — Harcerstwo Rzeczypospolitej. Chłopcy sprzedają koszulki z nadrukiem „Solidarność” oraz z sierpem i młotem, po 2 tys. zł.

Jedni bawią się w politykę, inni okupują flippery. Jak zwykle tłoczno było w salonie gier ZPR-ów w Nowej Hucie. Jan Kłoszka rozmnienia pieniądze w kasie. — „Przechodzą różni — maluchy i nieco starsi. Najchętniej bawią się na elektronicznym samochodzie, bilardzie, strzelniczy, statku kosmicznym”. Przy nich

właśnie zastajemy Łukasza i Grzegorza. „W wakacje nigdzie nie wyjechałem — mówi Grześ. — Lubię grać na automatach. Do domów kultury nie chodzę — nie ciekawego. Najczęściej kopię piłkę przed blokiem (os. Uroczę), kilka razy byłem na basenie”.

Marcin i Kacper koło bloku na os. II Pułku Lotniczego uzbrojeni w rurki i plastelinę polują na przechodniów. Kacper: „Pluję z plasteliny już trzeci tydzień. 1 metr rurki szklanej kosztuje 50 zł. Jak mamy forse kupujemy (Dokończenie na str. 2).



Porywacze wstrzymali decyzję o egzekucji

BEJRUT (PAP). Porywacze z „Rewolucyjnej organizacji sprawiedliwości”, którzy przetrzymują w niewoli amerykańskiego zakładnika Josepha Ciccipio poinformowali bejrucką gazetę „An-mahar”, że decyzja o egzekucji porwanego została wstrzymana. Do napisanej odręcznie informacji na ten temat dołączono zdjęcie Ciccipio sprzed trzech lat. Porywacze zaproponowali jednocześnie, że rozważa możliwość odstąpienia od egzekucji. Jeśli szef Abdel-Karim Obeid z Partii Boga (Hezbollah) wraz z bojownikami palestyńskiego powstania zostanie przez Izrael uwolniony w ciągu „kilku dni”.

RZECZNIK Białego Domu Marlin Fitzwater oświadczył w czwartek, że ewentualne zabójstwo Josepha Ciccipio spowoduje bardzo poważną sytuację, na którą USA będą musiały zareagować. „Nie wykluczylbym wszelkich działań, bez względu na ich rodzaj. Zostały one już zaplanowane. Rozpatrzone wszystkie scenariusze”. Fitzwater poinformował jednocześnie, że decyzje jeszcze nie zapadły.

W stronę wybrzeża libańskiego płyną okręty 6. floty USA. Porywacze oświadczyli, że gotowi są przyjąć każde uderzenie marines i że „okrucieństwo odwetu, który nastąpi później, nie będzie znało granic”.



BRYTYJSKI aktor Rex Harrison (na zdjęciu wraz z żoną Mercią) uhonorowany został ostatnio przez królową Elżbietę II tytułem szlacheckim. CAF — EPA

W TUNISIE rozpoczął się pierwszy od 1980 r. kongres Al Fatah. Jest to największe ugrupowanie wchodzące w skład OWP. W kongresie uczestniczy 1200 delegatów z Jaserem Arafatem.

DEPUTOWANI ludowi ZSRR wprowadzili poprawki do ustawy o przedsiębiorstwie państwowym, likwidując ograniczenia samodzielności poprzez m. in. przyznanie prawa samodzielnego wyboru form gospodarowania, przystępowania i wycofywania się ze zjednoczeń, występowania

Ze świata

na rynku papierów wartościowych, wypuszczenia akcji. Ali Akbar Haszemi Rafszadżani objął urząd prezydenta Iranu. Przemawiając w meczecie, w którym odbywały się audyencje Chomeiniego, Rafszadżani ślubował wierność linii imama.

PODZAS czwartkowych obrad Rad Najwyższej parlamentarzystów radziecy wystosowali apel do parlamentarzystów świata w sprawie zakazu broni chemicznej.

W WASHINGTONIE zakończył się rozmowy ministra przemysłu PRL Mieczysława Wilezka z przedstawicielami władz USA oraz kół przemysłowych i bankowych Stanów Zjednoczonych.

Krakowianie wśród nagrodzonych

Z UDZIAŁEM i sekretarza KC PZPR Mieczysława Rakowskiego w siedzibie RSW Prasa w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród zespołowych i indywidualnych za szczególne osiągnięcia w roku 1988. Otrzymał je dziennikarze, wydawcy, pracownicy poligrafii, kolportażu, klubów prasy i książki. Wśród nagrodzonych znaleźli się także krakowianie. Indywidualne nagrody i stopnia przyznano: Elżbicie Lechowicz za pomysły i sukces „Kalendarza babci Alii”; Waldemarowi Pięcie z Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego za dorobek i osiągnięcia w działalności wydawniczej oraz rozwijanie dochodowych publikacji jednorazowych; Waleremu Pisarkowi za osiągnięcia w kierowaniu połączonym przedsiębiorstwem wydawniczo-poligraficznym i wprowadzanie nowoczesnych technik oraz Marianowi Stepniowi — za dorobek i osiągnięcia w redagowaniu miesięcznika „Zdanie”. (PAP)

O ROMANSIE widocznych na naszym zdjęciu: byłego premiera Grecji 70-letniego Andreasa Papandreu i 36-letniej byłej stewardesy Dimitry Liani głośno było w ostatnich miesiącach. Po ubiegłorocznej operacji serca Papandreu postanowił rozwieść się z żoną, z którą dochował się czwórki dzieci i założył rodzinę z Dimitrą. Jeszcze jako premier Grecji zdołał doprowadzić swój rozwój do końca, lecz w nowym związku małżeńskim występował już po wzbudzonej porażce, do której w równej mierze przyczynił się jego romans jak i liczne afery finansowe, w jakie uwikłani byli członkowie jego gabinetu. Panna młoda nie zrealizowała więc do końca swych planów i nie została pierwszą damą Grecji a starzejący się Andreas został dodatkowo w ostatnich dniach oskarżony o udział w aferze podśluchowej. Na jego polecenie raz trójkę butnych ministrów z jego gabinetu zakładano nocną podsłuch w mieszkaniach politycznych przeciwników. Podsłuchy prowadzone na zlecenie premiera prowadziły służby specjalne i obecnie 12 osobowa komisja parlamentu szczegółowo zbada grecką Watergate Tymczasem kierowana przez byłego premiera partia PASOK oskarżyła rządzącą partię Nowej Demokracji o sfabrykowanie całej afery w celu oskarżenia PASOK i Andreasa Papandreu osobiście Pogarszający się stan zdrowia i kłopoty polityczne zbiegły się więc w czasie z niewiarygodnymi nowymi pozycjami matczyńskiego sędziwego greckiego polityka...



(Wi-Gr) Fot. „Time”



TA ogromna mozaika znajdująca się w miejscowości Columbus

W Tatrach śnieg i oblodzenie

W ŚRODKU lata w Tatrach posypało śniegiem. Szczyty powyżej 1800 metrów białe. Temperatura spadła w pobliże zera. „Miejscami — mówi szef profilaktyki GOPR Adam Marasek — mogą wystąpić oblodzenia niebezpieczne dla turysty. Prosimy zatem o rozsądek i rozważność”.

Zrezygnujmy z wycieczki na Giewont, Świnicę, Kozł Wierch (dag)

(USA) w tamtejszej cerkwi jest zrobiona z 1300 kawałków szkła w 6000 odcieni. Ułożył ją florencki artysta Salvatori Bruno.

CAF-AP

CZAS PRZESZŁY I PRZYSZŁY

DZIEJE
POWSZECHE
I OSOBISTE

Pamiętacie Państwo „właśnie leci kabarecik” Olgi Lipińskiej? Na pewno pamiętacie, no, może młodszy już nie, bo od ostatniego programu minęło już ładnych parę lat. Pamiętacie też zapewne człowieka, który pojawił się w pewnym momencie w kabaretowym teatrze. Miał paletko z futrzanym kołnierzem, kapelusz i teczke. Nazywał się Myszowaty (rewelacyjnie postać tę kreował Tadeusz Kwinta). Pani Basienka (Wrzesińska) twierdziła, że Myszowaty ize jak pies. I rzeczywiście izał w żywe oczy, aż miło. Kabarecik Olgi Lipińskiej przeszedł do historii, ale rasa Myszowatych nie. Wręcz przeciwnie najwyraźniej się rozplela.

W ubiegłym tygodniu z niemalym, co tu ukrywać — pozytywnym — zaskoczeniem dowiedzieliśmy się, że remont nawierzchni mostu Dębnickiego ukończono przed terminem. Trzeba przyznać, że tego nie było już dawno. Spodziewałam się raczej tzw. poslizgu z przyczyn obiektywnych. Remont ukończono, ale użytkownicy nowej nawierzchni się czeplają. Zadzwonili do redakcji dyżurnego programu III Polskiego Radia i naskarżyli, że nawierzchnia jest ziej jakości, a w miejscu łączenia mostu z ulicą jest tzw. „hoppek” czyli nierówność, na której podskakują samochody, a resory aż trzeszcza. W odpowiedzi na te zarzuty jeden z kierowników robót oświadczył, że „hoppek” zniknie po jakimś czasie, zostanie „rozjeżdżony”, że takie „hopki” występują wszędzie na łączeniach mostów ze stałym ładem i że nigdzie na świecie z problemem „hopków” się nie uporano. Oczywiście natychmiast odezwali się słuchacze twierdząc, że wręcz odwrotnie — uporano się i że prosza, by im nie „wiskać ciemnoty”. Specjalista który remontował most Dębnicki izał i sadił, że argument „nigdzie na świecie” podziela na słuchających jako ostatecznie przekonujący.

W tymże samym programie III wysłuchałam audycji, której bohaterem był człowiek powszechnie znany, popularny od wielu lat. Mówił o swym zawodzie, o swych poglądach na jego wykonywanie, o etyce. Wypowiadał głosem mającym świadczyć o największej szczerości zdania i opinii, które wzięłabym za dobra monetę, gdybym nie znała jego wypowiedzi i poczynił sprzed kilkunastu lat. Nie padło przy tym nawet napomknienie, że jego poglądy się zmieniły, że dziś o wielu rzeczach i zjawiskach sadi inaczej niż sadił kiedyś.

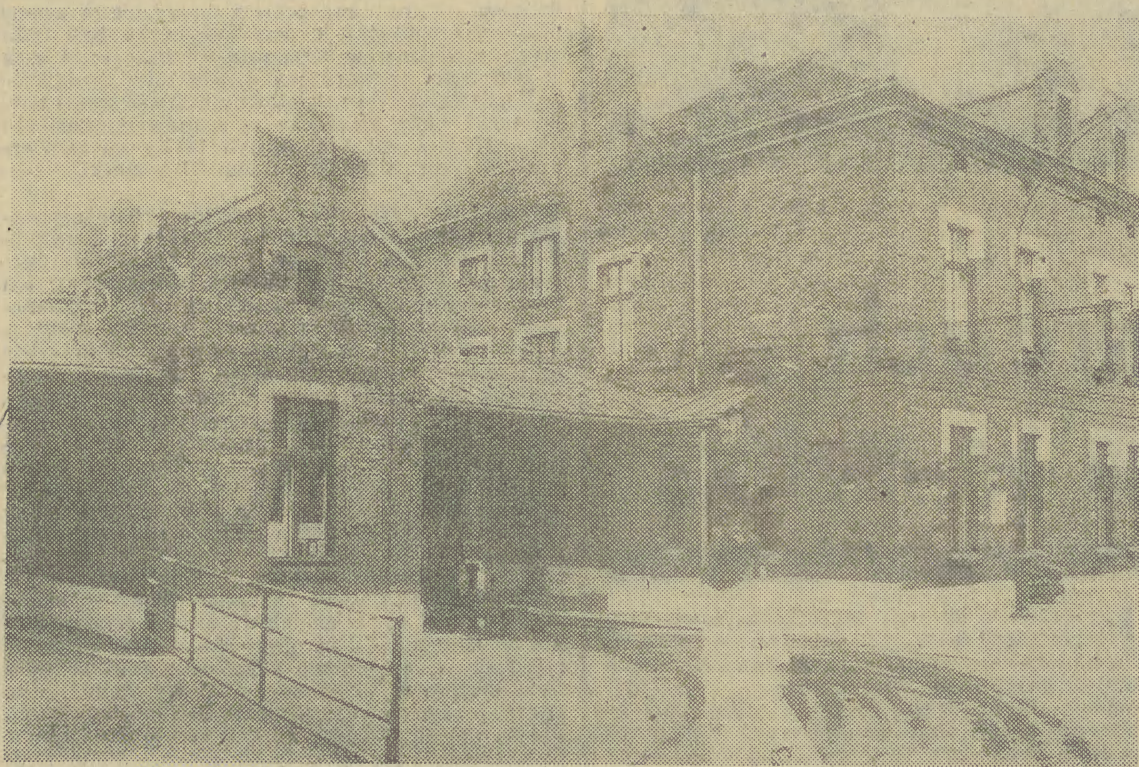
Spotkałam się ostatnio z kimś, kto oświadczył, że nie zmieniał i nie zmienia poglądów. Aż mnie zatkało, bo dobrze pamiętam poglądy tego człowieka sprzed kilkunastu lat i mogę przysiąc, że zmienił je o 180 stopni.

Myszowaci iza jak psy. Gdybyż to jeszcze robili mądrze. Przecież i kłamać można umiejętnie. Kłamać się po coś, coś chca osiągnąć. Ostatnio dość często spotykam się z kłamstwem głupim, nierzemyślanym. Nie tylko nie przynosi ono zamierzonego pożytku kłamiącemu, ale ośmieszca go, dezawuuje w oczach tych, których okłamuje. Nie rozumiem myślenia Myszowatych. Zachowują się tak jakby liczyli na kompletne odmóddzenie odbiorców kłamstwa, na ich zanik pamięci, nieznajomość faktów i otaczającej rzeczywistości. Liczą też pewnie na dobre wychowanie i lenistwo, które jednym kaze zamilknąć, drugim machnąć ręką na wysłuchane kłamstwa. To utwierdza Myszowatych w przekonaniu, że można dalej opowiadać o sobie i świecie to co jest wygodne, a nie to co jest prawdziwe. Myszowaci uprawiają kłamstwo infantylne. Kłama tak jak dzieci, które mają zbyt mało wyobraźni i doświadczenia, by przewidzieć, że ich kłamstwo natychmiast zostanie rozszyfrowane i skarcane.

Wiem, że kłamstwa nie można zlikwidować i że nie można zadekretować prawdomówności. Nie jestem naiwna. Ale właśnie dlatego, że nie jestem, tak bardzo oburza mnie izarstwo prostackie. To, że ktoś kłama — trudno. Ale chciałabym, by miał do mnie na tyle szacunku, by wysilić się na kłamanie z klasą. Dlaczego słuchać kłamstwa mam na dodatek odnosić wrażenie, że jestem traktowana jak ktoś cierpiący na niedorozwój umysłowy?

Apeluję do Myszowatych, by nie poddawali się ogólnym nastrojom zniechęcenia i trudnej sytuacji. Gdy obniża się nam poziom wszystkiego, co może się obniżyć, niechże przynajmniej izarstwo pozostanie na przyzwolitym, środkowoeuropejskim poziomie

ELŻBIETA GRZEGORCZYK

W starej rzeźni
„Bazar“

W 1879 r. na terenie peryferyjnej podówczas dzielnicy Krakowa Grzegórzki wzniesiono rzeźnię miejską. Niewiele tylko rozbudowana w 1900 r. pełni swą funkcję do dzisiaj, mimo że Grzegórzki dawno już nie są poboczem miasta i wchodzi w skład Śródmieścia.

Na terenie ponad 6 hektarów, nad Wisłą, na nieregularnym placu wyznaczonym ulicami Rzeźnicza i Gesia oraz Podgórska i Daszyńskiego, funkcjonują obiekty, które ludność miejscowa dla wrażeń organoleptycznych i słuchowych starannie omija. Nikomu do głowy nie przyszłoby, żeby w tamte okolice pójść np. odpocząć, albo się zabawić. A jednak znaleźli się tacy, którzy to planują. Już za 2 lata, po zakończeniu budowy wielkiego kompleksu przetwórstwa mięsnego i po przeniesieniu tam zakładów mięsnych, na Grzegórkach rozpoczyna się prace adaptacyjne mające przekształcić owe zabytki budownictwa przemysłowego w coś, co na planie zespołu architektów kierowanego przez prof. Wiktora Zina nazywa się Centrum Usługowo-Handlowe „Bazar” Igloopolu w Krakowie.

Bedzie to obszar, który spełniać ma kilka funkcji: handlowe, usług specjalistycznych i turystycznych, hotelarskie i gastronomiczne, kulturalne, wystawowe i kiermaszowe. Całość otoczona zostanie parkingami oraz terenami spacerowo-rekreacyjnymi. Architekci mają do zagospodarowania przede wszystkim budynki tzw. ubojni bydła, stajnie, prosektorium, szpeciniarnie, topiarnie iza, dawną dom dyrektora, budynki administracyjne oraz obiekty solarni, chłodni i hale maszyn.

Generalnym założeniem planu architektonicznego jest takie przekształcenie ulicy Rzeźniczej, by stała się ona pieszym ciągiem spacerowym, przy którym na parterach budynków już istniejących zlokalizo-

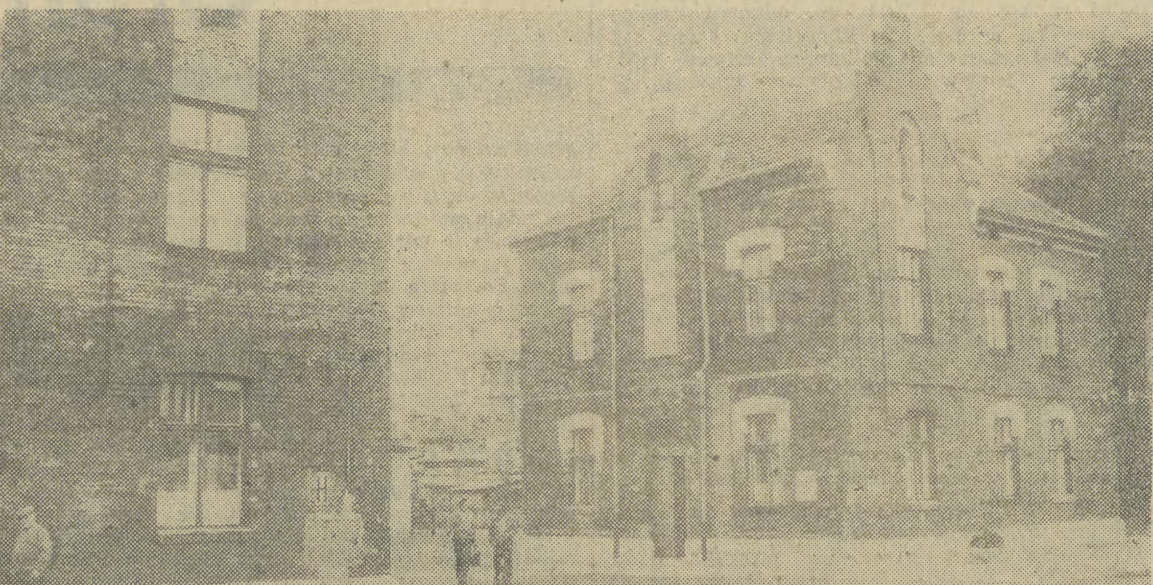
wane zostaną małe sklepiki, bary, kawiarenki, kluby, galerie, punkty informacji turystycznej, salki o charakterze reprezentacyjnym itp. Przy głównej bramie wiodącej na teren przyszłego „Bazaru” stanie supernowoczesny hotel „Igloopol” projektowany na 200 miejsc z krytym parkingiem dla 100 samochodów oraz z zapleczem gastronomicznym. Podziemny parking też na 100 aut, mieć będzie wielki supermarket o powierzchni 4 tys. 200 m² kw., który podobnie jak hotel — położony będzie tuż przy wejściu do centrum.

Innym obiektem będzie targowa hala przemysłowa o powierzchni ekspozycyjnej ponad 2 tys. m² kw., a także liczące 3 tys. m² kw. powierzchni centrum kulturalno-rozrywkowe. Złoży się na nie muzeum, klub MPiK oraz liczne studia m. in. płytowe, taśm muzycznych i wideo.

W specjalistycznym zespole handlowym o powierzchni ponad 3 tys. m² kw. zlokalizowane zostaną m. in. hale sprzedaży wędlin, wyrobów garmażeryjnych oraz konserw. Całości obrazu „Bazaru” dopełnią odkryte tereny wystawowo-ekspozycyjne oraz wielki plac kiermaszowy o powierzchni ponad 2.800 m² kw., a także położony tuż obok centrum parking na 240 samochodów.

Idea zamienienia starej, cuchnącej dziś na kilometr rzeźni w piękne, funkcjonalne, a przede wszystkim potrzebne Krakowowi centrum handlowo-usługowe „Igloopolu” nie jest jeszcze powszechnie znana, bo dyrektor krakowskiego „Igloopolu” Kazimierz Kotwica o tym, co robi nie lubi mówić. Kiedy przed kilku laty obejmował starą, walącą się krakowska chłodnię (mówiło się wcześniej, że ludzie pracują tam za karę) i zakłady mięsne — nikt nie wierzył, że w tak krótkim czasie powstanie wielka chłodnia i kompleks przetwórczy w Bieżanowie.

(Dokończenie na str. 2)



Fot. Jacek Bądnarczyk

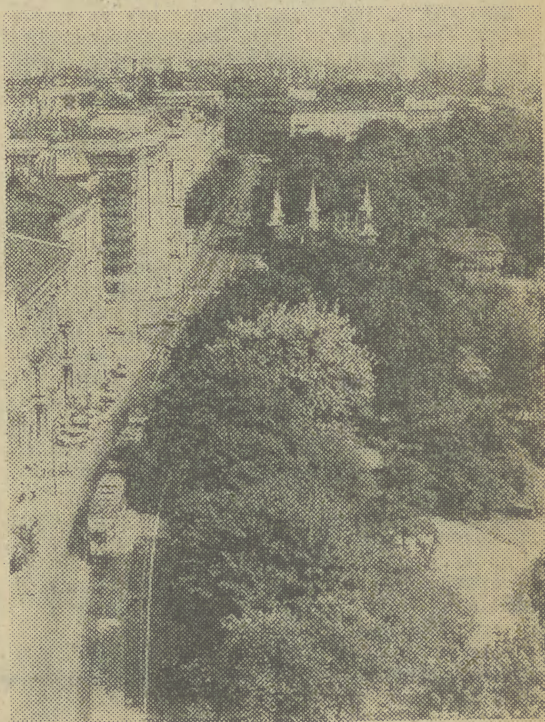
Wiersze o Krakowie



Wojciech Kawiński

Wyjazdy
i powroty

Wyjeżdżam
często z Krakowa.
Miasto oddala się
na odległość dymów, na całą
długość
niewygasłej pamięci.
Tylko Wisła
nie chce mnie porzucić —
spotykam ją
w Sandomierzu, Warszawie,
Płocku, Toruniu, Elblągu.
Nawet
w pewnej miejscowości
gdzie góry, chmury, wiatr
i nieco ciszy.
Zawsze jednak
wracam do miasta; wchodzę
weń jak w dym...

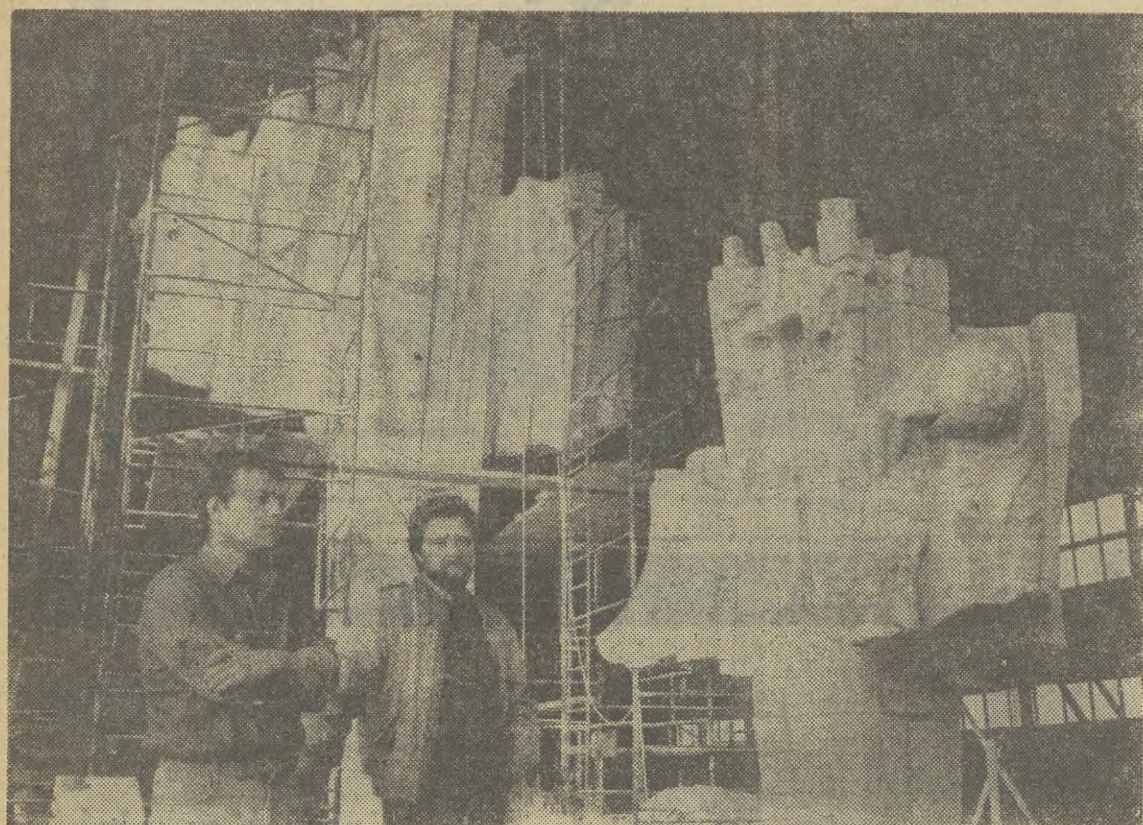


Fot. Jadwiga Rubiś

Joanna Hobot

Czytelnia

Hejnal odmierza
godziny
zasłuchane w szept
kartek
I skrzypienie krzeseł
Za oknami kwitnie
Kraków
Barwne kobiecy
robią sobie zdjęcia
z historią
Sukiennice nie dziwią się
niczemu
Widziały już tyle
ludzi i gołębi



Makieta pomnika Żołnierzy Września 1939 — Armii Kraków, przy niej — dwaj z trzech autorów pomnika Piotr Chwastarz i Grzegorz Kawczyński. Fot. Jadwiga Rubiś

Żył w sercach teraz zastygnie w metalu

Pierwsi zapytali „dlaczego”? Pracownicy cmentarza przy ul. Prandoty. W 1980 r. zebrali 100 tys. zł i dokonali inauguracyjnej wpłaty. W ten sposób zostali się z nagrodą, jaką władze miasta przyznały im za właściwe utrzymanie i pielęgnowanie kwater żołnierzy polskich, radzieckich, alianckich...

To właśnie pracownicy cmentarza komunalnego zwrócili uwagę na to, że czyni żołnierzy września, w tym bohatersko walczącej Armii „Kraków” nie są upamiętnione żadnym pomnikiem, a przecież takie właśnie trwałe świadectwo pamięci mają żołnierze 1918 r. Tak właśnie narodziła się inicjatywa wybudowania Pomnika Armii „Kraków” i Żołnierzy Września 1939 r. Podjął ją ZBoWiD i środowisko Synów Pułku. Wybrano miejsce — kwatera żołnierska przy ul. Prandoty.

Budowa pomnika stała się silnym przeżyciem dla 6 tys. uczestników kampanii wrześniowej — członków ZBoWiD, a także zaangażowanych w walkę z Niemcami — nie zrzeszonych. Grupa byłych żołnierzy września stanowi najsilniejsze środowisko kombatanckie w naszym województwie. Przechowują pamiątki z tego okresu, dokumenty, pamiętają każdy szczegół walki i wciąż czekają, kiedy ich danina krwi zostanie doceniona.

Niemcy już w pierwszych dniach wojny zamierzali potężnym uderzeniem zniszczyć Armię „Kraków” w rejonie Górnego Śląska i Krakowa. Sztab Armii z dowódcą gen. bryg. Antonim Szylingiem w momencie wybuchu wojny znajdował się w Krakowie i dowodził tą armią do momentu kapitulacji. Nastąpiła ona w rejonie Tomaszowa Lubelskiego, Tarnawki, Cieszanowa, Narola, po wystrzeleniu ostatnich pocisków artyleryjskich. Najcięższe walki toczyły pod Janowem, Mikołowem, Pszczyną, Węgierską Górką, Biskupicami, Jarosławem i Rozwadowem. Naprzeciw Armii „Kraków” hitle rowcy stanęli w drużynie przetrwania liczebnej — około 300 tys. żołnierzy, 1392 czołgi, 674 samoloty pancernie. Wspierało ich kilkadziesiąt samolotów bojowych. Znacząc swój szlak bojowy licznymi, rozsiadniętymi po drodze grobami poległych Armia „Kraków” po 16 dniach walk połączyła się z grupą operacyjną „Sandomierz” oraz mobilizowaną Armią „Lubin” walczącą wraz z nią do 20 września.

Upamiętnienie tamtych dni, czynów, żołnierzy w formie monumentu jest niecierpliwie oczekiwanym przez całe środowisko kombatanckie. Opracowanie projektu pomnika powierzono trzem krakowskim rzeźbiarzom: Piotrowi Chwastarzowi, Grzegorzowi Kawczyńskiemu, Henrykowi Olszówce. W ocenie fachowców i głównego piastyka miasta uznano go za jeden z najpiękniejszych i najciekawszych powojennych pomników wznoszonych w naszym mieście. Makieta pomnika w skali 1:1 została już przekazana do odlewów Zakładowi Urządzeń Technicznych w Gliwicach.

Jeszcze do niedawna wszystko wskazywało na to, że planowany termin odsłonięcia pomnika w 50. rocznicę wybuchu wojny — 1 września tego roku zostanie dotrzymany. Teraz wiemy, że nie. Musiano przesunąć uroczystość odsłonięcia na 11 listopada, bowiem inflacja i brak stabilizacji gospodarczej wywróciły do góry nogami także kwestie finansowania budowy, znacznie podrażniając całe przedsięwzięcie. Wyliczenia i szacunki pierwszych umów okazały się dawno nieaktualne. Tym niemniej Komitetowi Budowy udało się zapłacić gliwickiemu zakładowi pierwszą ratę — 28 mln zł. I to m. in. dzięki ofiarności członków ZBoWiD i całego środowiska kombatanckiego. Wszyscy zadeklarowali dobrowolne wpłaty co w sumie dało 7 mln zł. Znaczną pomoc i przychylność okazały także władze miasta. Natomiast prawie całkowicie obojętnie odniosły się do inicjatywy budowy pomnika krakowskie zakłady pracy. Jedynie Mostostal i Naftobudowa zadeklarowały wykonanie nieodpłatnie wszystkich prac związanych z posadowieniem pomnika.

Stąd apel krakowskich kombatanów o wsparcie finansowe — sami pomnika przecież nie wybudujemy, ważne jest także dotrzymanie terminu listopadowego — mówią. Rozprowadzane są specjalne cegiełki, które można nabyć w Społecznym Komitecie Budowy Pomnika ul. Chopina 18, tel. 33-89-01 oraz Krakowskim Klubie Kolekcjonerów przy ul. Siemiradzkiego 13/6 tel. 34-15-86. Wpłaty można również dokonywać bezpośrednio na konto: Społeczny Komitet Budowy Pomnika Armii „Kraków” i Żołnierzy Września 1939, Bank Depozytowo-Kredytowy w Lublinie II O Kraków nr 333401-71-132.

KATARZYNA KIETA

Słodki kunszt godny miana sztuki

Początków cukiernictwa krakowskiego należy szukać w rzemiośle, z którego wyrosło, czyli w piekarnictwie. Od 1400 roku piekarze figurują w spisach starszych cechowych. W 1496 roku król Jan Olbracht zatwierdził statut piekarzy krakowskich, nadający im różne przywileje w mieście. Piekarze krakowscy walczyli o utrzymanie w swym cechu wszelkich nowych specjalności powstających w obrebie zawodu. Dlatego też przez długie wieki zarówno piernikarze, jak i cukiernicy należeli do cechu piekarskiego. Piernikarze pojawili się jako odrębny zawód w XVI wieku. Zwani inaczej kichlarzami, wyrabiali specjalnie przyrządzone z dodatkami wonnych przypraw i miodu ciasto zwane miodownikiem. Pod koniec XVI wieku byli dużą grupą zawodową w Krakowie, tworząc swój cech w 1609 roku, zatwierdzony w 1633 roku przez króla Władysława IV i uzupełniony przywilejami i prawem monopolu sprzedaży w promieniu około stu kilometrów wokół Krakowa. W 1676 roku zatwierdził ten statut również król Jan III Sobieski.

Rzemiosło cukiernicze zawdzięcza swoje powstanie wielkim odkryciom geograficznym, zwłaszcza Ameryki Środkowej, gdzie zaczęto na dużą skalę uprawiać trzcinę cukrową. Uzasadniając ten fakt, autor wydawnictwa „220 lat cechu cukierników w Krakowie” — Ryszard Dzieszynski, przypomina, że pierwsze zapisy wskazują na istnienie trzcinicy cukrowej w 1400 roku przed Chrystusem. Badacze dziejów trzcinicy cukrowej uważają, że przeszła ona do Indii z Azji Południowo-Wschodniej, a konkretnie z Nowej Gwinei, prawdopodobnie w czasach prehistorycznych. Trzciną cukrową w języku sanskrytu nosisi nazwę „sekhar”, czyli „roślina pożyteczna ze wschodu”. Cukier w sanskrycie znaczy „sarkara” i stąd wywodzi się jego nazwa w językach indoeuropejskich: „sugar”, „sachar”, „zucker”. Natomiast oczyszczona i utrwalona forma cukru sanskryt nazywa „khandā”, od której to nazwy pochodzi wyraz angielski „candy” czyli cukier. O istnieniu cukru pisali Macedończycy, Grecy i Rzymianie, ale trzciną cukrową wywedrowała z Indii dopiero w VI wieku naszej ery, najpierw do Persji, potem do Egiptu, następnie do Syrii, Tripolitanii, Tunisu i Algierii. W VIII wieku do Etiopii, w IX wieku była już na wyspach: Rhodos, Malta, Kreta, Sycylia. Rozwijał się przemysł cukrowy w Hiszpanii opanowanej przez Maurów. W 966 roku pierwszy cukier zwił się w Wenecji. Na handlu cukrem Wenecjanie zbudowali swą potęgę morską. W Chinach cukier pojawił się w 286 roku naszej ery. Portugalczycy zawieźli trzcinę na Madagaskar w 1420 roku, gdzie wkrótce rozwinęły się ogromne plantacje, konkurujące z produkcją krajów śródziemnomorskich. Trzciną pojawiła się na Azorach, w Afryce Zachodniej i Wyspach Kanaryjskich. Stąd właśnie Krzysztof Kolumb przywiózł sadzonki trzcinicy cukrowej na Hiszpanię, czyli do obecnej Republiki Dominikańskiej. Cukier zaczęto importować z Ameryki do Europy już w drugiej połowie XVI wieku.

Zwani byli pasztetnikami

W Polsce pojawili się pierwsi cukiernicy zwani wtedy pasztetnikami, którzy pracowali na dworach magnackich, na potrzeby magnatów i ich gości. Ale szybki rozwój cukiernictwa spowodował upowszechnienie jego wyrobów również wśród szlachty i bogatego mieszczaństwa.

Zauważył to m.in. Mikołaj Rej pisząc w „Zwierzciadłach”: „Mniejsze stany pieka krepke, większe torty”. W początkach XVII wieku cukiernicy pojawili się w Gdańsku i Krakowie. Mimo to nazwa „cukiernik” pojawiła się — jak stwierdza w swej pracy pt. „Zarys dziejów rzemiosła i cechu cukierniczego w Krakowie” Zofia Homecka — dopiero w 1730 roku. Natomiast najczęściej była używana nazwa „pasztetnik”, co — jak stwierdził Bogumił Linde w „Słowniku języka polskiego” wydanym w latach 1807—1914 — oznacza „cukiernika” czyli marcypanika. Po utarczach między piekarzami a pasztetnikami w 1766 roku rada miejska w Krakowie zatwierdziła statut nowego cechu, po czym aprobował go król Stanisław August Poniatowski.

Wykonywali klasyczną „fuchę”

Nowy cech tj. pasztetników składał się z sześciu członków. Byli to: Franciszek Chyliński, Jakub Wal-

ter, Jacenty Lewiński, Jakub Wróblewski, Antoni Dąbrowski i Jacenty Ostrowski. W 1778 roku zmodyfikowano przepisy cechowe, zmniejszając opłaty i obowiązki wobec cechu, natomiast ze zdwojoną siłą uderzono w konkurencję. Głównymi bowiem konkurentami braci cechowych byli pasztetnicy i kucharze dworscy, służący magnatom posiadającym pałace w Krakowie. Wspomniani pracownicy służby dworskiej robili bowiem klasyczną „fuchę”, wykonując swe wyroby na zamówienie dla krakowskich mieszczan, albo sprzedając je przekupkom. A że wykonywali je zapewne taniej, więc nic dziwnego, że nieraz mieszczenie woleli zamówić ciasta i pasztety u nich, niż u wsobolubaweli grodu, w którym mieszkali.

W skład krakowskiego cechu pasztetników wchodził także tzw. traktierzy lub traktiernicy, czyli właściciele gospód i restauracji, którzy we własnym zakresie i na potrzeby swej firmy wyrabiali także pieczywo cukiernicze i pasztety. W 1795 roku gdy Kraków został przyłączony do Austrii, cechy zaczęła obowiązywać ustawa z 1778 roku wydana przez cesarza Józefa II, znosząca większość przywilejów cechowych. W 1807 roku cech nosił nazwę „Zgromadzenie pasztetnicze, cukiernicze i traktierni”.

W 1747 roku niemiecki chemik Andreas Margraaf udowodnił, że w uprawianych w Europie burakach występuje taki sam cukier, jak w trzcinie cukrowej. Cukier uzyskiwany z buraków wypierał z rynków cukier z trzcin. W 1826 r. w Galicji powstała pierwsza cukrownia fabryczna, co zwiększyło bazę surowcową cukrownictwa. W Krakowie wzrastała liczba cukierników, natomiast zanikał zawód pasztetnika. Do Krakowa przybyli cudzoziemcy, którzy zakładali tutaj cukiernie, tacy jak Cortez, Taroni, Maurycy, Foltz, Lardy, Lambrey. Powodowało to m. in. wzrost rangi zawodu cukiernika w Krakowie. Zarząd cechu dbał o właściwy dobór kandydatów do tego zawodu, jak również troszczył się o ich należyte wykształcenie. Od kandydatów na mistrzów wymagał nie tylko umiejętności fachowych, ale też zdolności artystycznych. Cukiernie krakowskie stały się ośrodkiem życia towarzyskiego i kulturalnego mieszczaństwa. Notowane też były wysoko w opinii publicznej. Sława cukierni Michała wybiegała daleko poza Kraków. Jej gośćmi byli malarze, aktorzy, literaci, nazywając lokal „Jama Michalikowa”, ponieważ nie miał okien. Tu w 1905 r. utworzony został na wzór paryjski kabaret artystyczny, narodziła się szopka satyryczna z lalkami i in. Tradycje te godnie podtrzymują dziś cukiernicy krakowscy kontynuujący tradycje kunsztu godnego miana sztuki.

Jerzy Tomaszewski



Z powodu zaprowadzenia przez c. k. Namiestnictwo zupełnego niedzielnego spoczynku przy sprzedaży mięsa w czasie od 1 września do 31 maja, Magistrat postanawia:

Sprzedaż mięsa pośledniejszego gatunku sprządzanego spoza rogatek, odbywać się będzie nadal na dotychczasowych placach — przy ul. Jabłonowskich, przy ul. Dietla, na pl. Matejki, i to:

1) od 1 czerwca do 31 sierpnia w dniu powszednim od 7 do 11, w święta i niedziele od 7 do 9 przed południem,

2) od 1 września do 31 maja w dniu powszednim od 7 do 11 przed południem, a nadto w soboty od 5 do 9 wieczorem, w święta od 7 do 9 przed południem,

3) sprzedaż, w niedziele w czasie od 1 września do 31 maja jest wzbroniona.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 27 listopada 1907 r.

W starej rzeźni

(Dokończenie ze str. 1)

o których mówi się, że są największą inwestycją polskiego przemysłu przetwórczego. Wzniesione w rektorymym tempie osiedle zakładowych bloków spółdzielni „Śnieżka”, produkcja w starych haliach zamkniętej Huty Aluminium w Skawinie przyczep dla rolnictwa — to nie są zamiary lecz już fakty. W gabinecie dyrektora Kotwicy wisi znamienne hasło: „Kto chce coś zrobić — szuka rozwiązań, kto nie chce — szuka trudności”.

Dlaczego — zapyta ktoś — łączy się techniczny projekt budowy „Bazaru” Igłopolu, z kulturą? Otóż wcale nie dlatego, że w centrum będzie sporządzanie kulturalna. Bardziej dlatego, że kultura to nie tylko sale koncertowe, kina, teatry, muzea, biblioteki i kluby, ale często także takie myślenie i działanie ludzi, które dźwiga nas na trochę wyższe piętro cywilizacji. Efektem tak pojmowanej kultury jest m.in. równo ułożony chodnik, prosto postawiony dom, uratowany od zniszczenia zabytek budownictwa przemysłowego i konkretnie zamiast obiecane-

ZBIGNIEW KRZYSZTYNIAK

Jedną z ulic Krakowa nosi imię Antoniego Gramatyki (1841—1922) — malarza urodzonego w Kalwarii Zebrzydowskiej. Kształcił się w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, potem w Akademii w Wiedniu. Po powrocie do Krakowa pracował w SSP, malował obrazy religijne, historyczne, rodzajowe, krajobrazy. Antoni Gramatyka współpracował przy malowaniu polichromii Matejki w kościele Mariackim, odnowił kaplicę Maciejewskich w Katedrze Wawelskiej i tam też zrealizował projekt polichromii dla kaplicy królowej Zofii. W Muzeum Narodowym w Krakowie znajdują się jego dwie akwarele.

Stanisław Gramatyka — wnuk malarza, odwieczając Kraków nie może sobie nigdy odmówić przyjemności spaceru po ulicy noszącej imię jego dziadka; tego rodzaju okazje nie są znowu tak częste. Stanisław Gramatyka mieszka na stałe w Ulicy w stanie Nowy Jork. Znany jest całej Polonii amerykańskiej jako antykwar i znawca dzieł sztuki. Wnuk, podobnie jak dziadek urodził się w Kalwarii Zebrzydowskiej. „Od wczesnej młodości — mówi — interesowały mnie narodowe pamiątki historyczne, zbieractwo książek, w tym starodruków, jubilerstwo. Spowodowało to, że pierwsze nauki pobierałem w pracowni zegarmistrzowskiej mieszczącej się w Sukienicach, prowadzonej przez Kowalskich, prawdziwych mistrzów w tym fachu Szkoda, że po tej pracowni słuch w Krakowie już nie mała zaginał”.

W 1945 r. St. Gramatyka wywedrował do Monachium kształcić się w zakresie ekonomii i hotelarstwa. W USA dokad się przeniósł, prowadził hotel i restaurację. „Nie przynosiło mi to jednak żadnej satysfakcji i zaczynając zupełnie od niczego po-

Gramatyka na ulicy... Gramatyki

wróciłem do jubilerstwa i staroci. Wprawdzie Ameryka nie ma wiekowej tożsamości, ale z pewnością mają ją osiedle w niej grupy etniczne. Nierazko posiadają one bezcenne pamiątki z kraju ojców, albo nabywały je właśnie stamtąd, by zdołać to, co stanowi szczególną wartość historyczną oraz muzealniczą. Pozostaje «tylko» się na tym znać”.

Pan Stanisław Gramatyka jest zbieraczem wszystkiego co polskie i co ze szczytów skarbca sztuki, z muzeów narodowych, z rezydencji magnackich, z Zamku Królewskiego w Warszawie wywedrowało w świat. Robi to nie dla siebie lecz dla ojczyzny. Niedawno prasa polonijna i krajowa doniosła o przekazaniu na Zamek Królewski przez niego zbioru liczącego 500 egzemplarzy cennych starodruków. Nie był to jego pierwszy dar dla Polski Muzeum Narodowemu w Krakowie obok książek pochodzących z XIX i z początków XX w. przekazał także serię miedziorytów francuskich wykonanych na grób Stanisława Leszczyńskiego. Ofiarowane przez niego książki zasiliły też Miejską Bibliotekę Publiczną w

Krakowie. Ozdoba tych darów stanowi piękny XVIII-wieczny żyrandol, który do II wojny światowej zdobił salę Lustrzaną Zamku Królewskiego w Warszawie.

Żyrandol, dzieło mistrzów drezdeńskich wykonany na zamówienie Stanisława Augusta Poniatowskiego, wywieziony przez Niemców w latach okupacji trafił w ręce Amerykanów i po wojnie znalazł się w USA. O jego istnieniu dowiedział się Stanisław Gramatyka i nie stracił go z oczu. Składał pieniądze, by żyrandol odkupić i zwrócić na Zamek Królewski, mimo że to bezcenne arcydzieło sztuki mógł drogo spieniężyć. „Gdy udało mi się zlokalizować żyrandol w latach 60-ych w Ameryce — mówi St. Gramatyka — uczyniłem wszystko, by go odkupić, choć cena była niemała. Liczy się jednak coś innego: jego wartość pozamateriałowa. W przeszłości należał do narodu polskiego i powrócić powinien tam, skąd wyrwała go wojenna zawierucha.

(JT)

Adam Schröter w Krakowie i Wieliczce

(Historia pewnej wycieczki)

Kraków od wieków był miastem przyciągającym jak magnes światło umysłu. Przybywali doń uczeni, poeci i artyści z całej Polski i także z obcych krajów. Wielu z nich sądziło, iż przyjeżdżając tu jedynie na krótki okres, ale pozostawali zwykle w Krakowie na długie lata lub nawet na stałe.

Jednym z takich właśnie przybyszów był Adam Schröter, uczyony i poeta łaciński.

Urodził się on ok. 1523 roku w położonym nad Nysą łutyczym mieście Zittau (Cytawa). Dzięki ojcu Andrzejowi, który był bakałarzem i dbał o edukację syna, otrzymał staranne wykształcenie. Poznał m. in. języki klasyczne i podjął pierwsze próby pisania wierszy w języku łacińskim. Aby pogłębić swoją wiedzę, udał się na studia do Pragi, gdzie przebywał do 1547 roku. Następnie, pomimo bardzo skromnych warunków finansowych, Adam Schröter wyjechał do Włoch, gdzie w uniwersytecie w Padwie zakończył edukację.

Po uzyskaniu Padwy przebywał jeszcze krótko w Innsbrucku, aby ostatecznie osiąść w Krakowie.

Młody i początkujący dopiero uczyony i poeta, aby realizować swoje zamierzenia, musiał znaleźć sobie możnego opiekuna i protektora. Początkowo był nim Mikołaj Hübner, bogaty i wpływowy mieszczanin krakowski. To na jego cześć napisał Schröter kilka utworów o miernej wartości artystycznej.

Mecenas Hübnera trwał dwa lata, a potem Adam Schröter, zmuszony był poszukać sobie kogoś innego, skłonnego udzielić mu pomocy i opieki. W 1554 roku poznał magnata Olbrachta Łaskiego, późniejszego wojewodę sieradzkiego, który sprawdził go do swojego zamku w Keszmaroku, położonego nad Popradem na granicy węgierskiej. Znajomość ta przerodziła się z czasem w przyjaźń ugruntowaną wspólnotą zainteresowań obu młodych ludzi.

Mając zabezpieczony byt, zajął się zatem Schröter pracą naukową, oczywiście w XVI-wiecznym znaczeniu tego wyrażenia. Prace jego koncentrowały się wokół zagadnień pasjonujących ówczesne środowisko uczonych, tj. alchemii, medycyny i kabały.

Badania alchemiczne były prowadzone nie bez narowy samego Łaskiego, który w uzyskiwaniu zła metodą tajemną widział sposób na wzmo-



Kopacz

cenienie swojej pozycji politycznej w Polsce.

Prace te jednak nie przyniosły spodziewanego rezultatu, a ich niejako ubocznym produktem było przełożenie przez Schrötera z języka niemieckiego na łacinę dwóch dzieł Paracelsusa. Były to „Praeparationes” i „Archidoxae”, wydane w Krakowie w oficynie wydawniczej Wierzbity w 1569 roku. Koszta wydania pokrył Olbracht Łaski. W tym też czasie powstaje wiele utworów poetyckich Schrötera, z których kilka dotrwało do dnia dzisiejszego.

Przytoczona dotychczas biografia jest dość typowa dla postaci polskiego Odrodzenia i nie wnosiłaby zbyt wiele do naszej wiedzy o tej epoce, gdyby nie wyprawa Adama Schrötera w pewien wiosenny poranek z Krakowa do Wieliczki.

Efektom tej wycieczki był utwór „Salinarum Vielicensium incunda ac vera descriptio. Carmine elegiaco. Authore Adamo Schroethero Silesio. Cracoviae. Lazarus Andree excudebat MDLIII”.

Dzieło to w znacznie rozbudowanej wersji wydano ponownie w Krakowie u Wierzbity w roku 1564 i opatrzone tytułem „Regni Poloniae Salinarum Vielicensium descriptio. Carmine elegiaco. Iam denuo ab ipso Authore Adamo Schroethero Silesio, poeta laureato et philosopho revisa et aucta”. Był to poetycki wierszowany opis salin wielickich, w ciągu wieków prawie zupełnie zapomniany. Polskiego dosłownego przekładu tego utworu dokonał Feliks Piestrak w Wieliczce dopiero w 1902 roku. Do przekładu tego prowadziła dość skomplikowana droga.

Otóż Feliks Piestrak odnalazł w aktach archiwalnych wielickich salin niemieckie tłumaczenie dzieła Schrötera, zatytułowane następująco: Beschreibung des Salzbergwerkes Wieliczka von Adam Schröter, gekröntem Poeten (tłumaczył Feliks Głowacki).

Piestraka zainteresowała treść utworu i postanowił odszukać oryginalny jego egzemplarz. Po długich poszukiwaniach odnalazł wreszcie łacińskie wydanie z 1564 roku w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie i dokonał przekładu na język polski.

W opisie salin wielickich Schrötera obok informacji o użytkach płynących z istnienia kopalni oraz danych o historii powstania soli i jej chemicznych właściwościach, znajdujemy także potwierdzenie alchemicznych zainteresowań autora. Czytamy oto:

„Pamiętaj również i o tym, że się złoto nie stopi. Kiedy soli nie dodasz, że się w płyn nie zamieni. Sól rozpuszcza więc złoto jaśniejąc jak słońce,

Widok kopalni wielickiej w przekroju. Miedzioryt J. E. Nilsona wg rysunku J. G. Borlacha z roku 1718. Rep. Jacek Bednarczyk



Sprawa również, iż lite złoto, ruszać się może. Tak iż nigdy w pierwotnie nie zamienisz się ciało. Mimo szczerych zabiegów, mimo chemii uczonej! Wówczas jest medycyna wszelkie kojące bóle. Złoto płynne pomaga najsroźszemu bólowi.

(...)

Świątym tajemnic soli nie każdy poznać może. Bo tylko ludzimi godnym Bóg udziela je czasem”

I dalej jeszcze:

„Zresztą sól jest zagadką, tak jak morza obszary. Której mądrość największa nie jest w stanie rozwiązać

I jak morze z ogromu słonej fali jest sławne. Tak i szczerza sól także, dla swej siły mistycznej. Łatwiej można by przejrzeć ciemne morskie bałwany, Niżli zbadać korzyści, które w soli się kryją”.

W dalszej części utworu dowiadujemy się o wyglądzie podziemi wielickiej kopalni i o pracy górników. Jest to zbiór bardzo cennych i interesujących informacji historycznych i nawet technicznych dotyczących funkcjonowania kopalni soli w Wieliczce w połowie XVI wieku. Do wnętrza kopalni zjechał Schröter zasypany obecnie szybem Seraph. A pisze o tym tak:

„Kierat drewniany spiżem obity bardzo silnie. Cztery konie do kola bez ustanku obraca. Lina straszliwie długa i gruba na nim wisi. Ona na światło dzienne bogactw wyciąga wiele. My zaś w strojach górniczych zbliżamy się w tę stronę. Gdzie szyb jak noc ponury otwartą paszczą

Dokoła stoją ludzie, członki drżą im ze strachu I noga rozpaczliwie wstrząsa się przed otchłanią.

W głębi szybu zaś słone zapaloną rzucają. By głębokość bezdenną jego można zobaczyć”.

W podziemnych komorach i chodnikach przebywał poeta kilka godzin, oprowadzany przez przewodników. Zwiedził m. in. komorę zw. „Niedziółką”, w której górnicy urządzali w niedzielę zabawę. Obserwował także metody wydobywania soli i transportowania urobku na powierzchnię. Poznał również dziwy i niebezpieczeństwa kopalni (m. in. widział naftę).

Wspomina o nich w następujący sposób:

„Lecz oto sól szlachetniejszą, cenniejszą jeszcze spotykam (I że taką zobaczę, byłbym nigdy nie wierzył). Sól, jak kamień szlachetny, ognie, iskry syjąca Z powodu żaru, który kryształ jasność wznieca”.

A dalej mówi o naftie tak:

„Ta materia jest przeto naftą najsilniej palną I na pewno to twierdzą; to sól z siarką złączona! Nafta, możecie wierzyć, jest również bardzo ważną, Zwłaszcza gdzie razem z solą złączona występuje Naftę dobry Bogowie państwu naszemu dali. Kraju polski bogaty, wzbudzasz wszę podziwienie”.

Długo by jeszcze można cytować te proste i piękne strofy przedstawiające w poetycki sposób (przekład dosłowny nie oddaje całego ich piękna) realia podkrakowskich salin.

Ich autor Adam Schröter zmarł ok. 1572 roku i do końca swojego ciekawego i twórczego życia zapewne nie sądził, że ta niewielka przecież jego wycieczka do pobliskiej Wieliczki pozostawi ślad z pożytkiem wspominany nawet po przeszło czterech wiekach.

(MZK)

Zanim turyści zjadą znów w podziemia

Kopalnia Soli w Wieliczce to dla przytłaczającej większości odwiedzających obiekt przede wszystkim turystyczny. Tymczasem w statucie przedsiębiorstwa, jakim jest kopalnia, turystyka jako działalność mająca przynosić dochód, obok produkcji soli i działań zabezpieczających, znalazła się dopiero niedawno. Jej rola, już dziś ogromna, będzie coraz większa. Dyrektor kopalni — Ryszard Poda mówi, że zaopatrzenie kraju w sól jest na tyle dobre, iż w najbliższym czasie Wieliczka przejdzie na produkcję soli uszlachetnionych — kosmetycznych, paszy dla zwierząt, zdrowotnej soli zielonej. Ogranicza się eksploatację istniejących dziś wyrobisk, dzięki czemu kopalnia dłużej służyć będzie jako zakład wydobywczy.

W najbliższych miesiącach, po dwuletniej przerwie kopalnia znów przyjmie turystów. Poprosił dyrektora Podę o rozmowę na temat turystycznej funkcji wielickiej saliny.

— Zwiedzenie kopalni to niemal obowiązek każdej wycieczki przebiegającej w Krakowie. Co kopalnia ma z tak wielkiej liczby zwiedzających?

— Jak dotąd, do czasu przekazania szybu Daniłowicza do remontu w 1987 r. 190 zł od każdego za bilet. O ile oczywiście nie korzysta on z ulgi. W dotychczasowej rzeczywistości finansowej nie mogliśmy turystom z zagranicy sprzedawać biletów za dewizy, choć niekiedy sami się tego domagali. Dolarzy płynęły do kas biur turystycznych, które nam płaciły owe 190 zł za bilet. Nie muszę tłumaczyć, że tych pieniędzy było za mało nawet na bieżące potrzeby.

— Czy coś się zmieni w tym względzie?

— Przystępujemy do rozmów z biurami turystycznymi. Zwiedzanie Wieliczki owszem, lecz pieniądze do podziału. Nie możemy sobie pozwolić, by na kopalni, której nie ma za co ratować, zarabiali tylko pośrednicy.

— A dalsze plany?

— Nie ukrywam, że chciałbym stworzyć spójną koncepcję zwiedzania kopalni i jej okolic. Marzy mi się wybudowanie w Wieliczce sieci małych, kameralnych moteli, proponowanie turystom wycieczek do Oświęcimia, Zakopanego, zwiedzanie Krakowa. Lecz to sprawa dalszej przyszłości. Sama kopalnia nie udźwignie ciężaru „rozkręcania” tej działalności, natomiast spółki z tymi, a oferty mamy już dziś, którzy nie gwarantowaliby rzetelnego, w pełni profesjonalnego podejścia do turystyki, po-

prostu nas nie interesują. Powierzone nam dobra mają zbyt wielką wartość, by można było się odważyć nawet na najmniejsze ryzyko.

— Obecna trasa turystyczna w podziemiach przebiega tylko przez część historycznych, wartościowych i efektownych komór. Przed laty w wielu miejscach rozwieszono plany obrazujące rozwój tras turystycznych w kopalni. Jakże są szanse realizacji tych zamierzeń?

— Już teraz, gdy ukończymy remont szybu Daniłowicza prawdopodobnie udostępnimy zwiedzającym przepiękną komorę jeziora Wessel, w której dobiegają końca prace zabezpieczające. Natomiast wiosną, z początkiem sezonu turystycznego chcemy zaproponować trzy—cztery różne trasy do wyboru. Będą to oferty specjalistyczne, a więc trasa historyczna, geologiczna itp. Poprowadzą one w znacznej części przez komory niedostępne dziś dla turystów.

— Tu wypada zapytać o słynne „Groty Kryształowe”. Projektów ich zabezpieczenia i udostępnienia było już parę. Czy są one dziś realne?

— Niestety, mimo że przed laty rozpoczęto prace przy budowie dworca kolejki podziemnej w ich pobliżu, obecnie nie jesteśmy w stanie udostępnić grot turystom.

— Panie Dyrektorze, jeszcze jedna sprawa. Przed około trzydziestu laty zasypano szyb im. I. Paderewskiego położony kilkadziesiąt metrów od Daniłowicza, podobny los spotkał szyb „Górsko”, położony w centrum miasta „Regis” został sprowadzony do roli szybu wentylacyjnego. Efektom tych poczynań była konieczność zamknięcia kopalni dla turystów na czas remontu szybu Daniłowicza. A przecież szyb ten przebiegałby w dużej swej części przez pustki poeksploatacyjne, może często wymagać doraźnych poprawek, nawet po obecnym remoncie. Słyszałem o koncepcji budowy nowego szybu turystycznego. Jakże jest Pana zdanie w tej kwestii?

— Budowa nowego szybu kosztowałaby obecnie dziesiątki miliardów złotych. Nie sądzę, żeby w dającej się przewidzieć przyszłości, zwłaszcza przy ogromnych zadaniach z zakresu górniczych prac zabezpieczających, które na nas czekają, dało się rozpocząć te budowy. Natomiast chciałbym przywrócić funkcję szybu zjazdowego „Regisowi”. Położony jest on bardzo dogodnie tak w części podziemnej, jak i na powierzchni, gdzie znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie przystanku kolejowego. Sądzę, że po roku 1990 rozpoczyna się tam prace rekonstrukcyjne. Oczywiście, będzie to kosztować trochę pieniędzy i czasu, lecz będzie na pewno tańsze i szybsze niż drażnienie nowego szybu. W życiu nie ma jednak nic za darmo. W nadszymbiu „Regisu” mieści się obecnie jedyna w Wieliczce sala sportowa. Po rozpoczęciu prac trzeba będzie ją zlikwidować, a nowej kopalni nie wybuduje, bo nie ma za co. Coś więc trzeba będzie wymyślić, bo uważam, że dwa szyby turystyczne dla takiej kopalni jak Wieliczka są po prostu konieczne.



stanowiska kopalni

— Dziękuję za rozmowę.

KRZYSZTOF GACEK

Pałace Krakowa (II)

Pałac Potockich (Zbaraskich Jabłonowskich)

Kraków to miasto kościołów, klasztorów, pięknych kamienic i pałaców. Oto na rogu Rynku Głównego i ul. Brackiej wznosi się przyciągający oko swoją świeżo odnowioną fasadą pałac Potockich, zwany również pałacem Zbaraskich lub Jabłonowskich. Zbudowany został w 1540 roku, kiedy to połączono i przebudowano na magnacką rezydencję dwie sąsiednie gotyckie kamienice z XIV wieku. Właścicielami nowego pałacu byli wówczas przedstawiciele możnej rodziny Firlejów.

W XVII wieku, kiedy właścicielami pałacu była rodzina Zbaraskich, dokonano gruntownej jego przebudowy. Jej celem było nadanie budowli nowych wówczas cech stylowych oraz przekształcenie jej w reprezentacyjną rezydencję miejską magnackiego rodu.

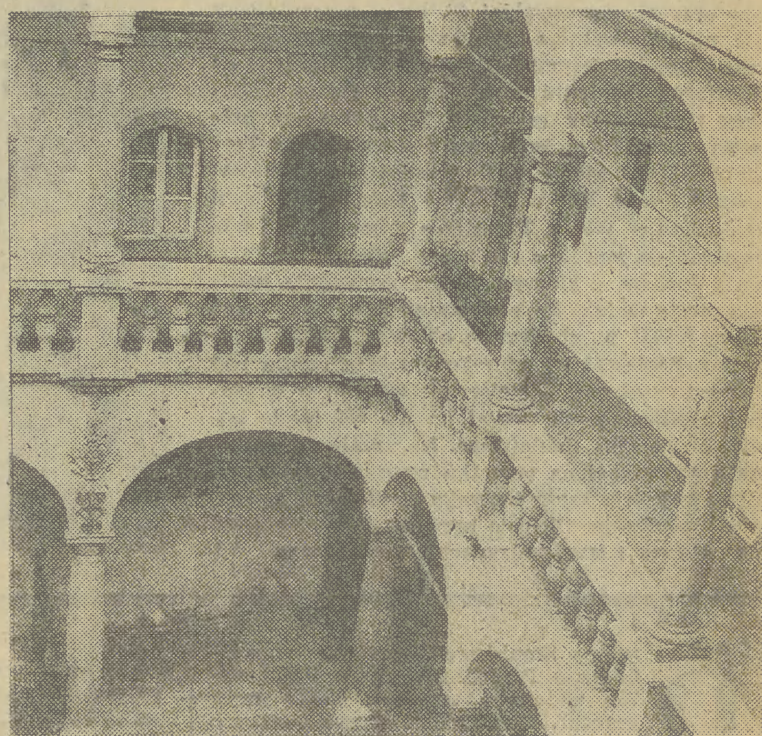
Pracami budowlanymi kierował znany architekt flamandzki Henric van Peene, który został sprowadzony do Polski przez księcia Jerzego Zbaraskiego. Wtedy to powstał według projektów wymienionego architekta piękny barokowy, dwukondygnacyjny, arkadowy dziedziniec z krągłankami oraz wspaniała sieni wjazdowa od strony Rynku.

Mijały dziesięciolecia, a wraz z nimi zmieniali się właściciele pałacu i zmieniały się też wymogi architektonicznych stylów.

Tak zatem kolejna przebudowa rezydencji miała miejsce w latach 1778 — 1783 i dokonana została z polecenia ówczesnego właściciela budynku Eljasza Wodzickiego. Architekt Ferdynand F. Nax nadał wtedy pałacowej budowli cechy stylu wczesnoklasycystycznego.

Od tamtych czasów bryła pałacu nie ulegała już istotniejszym zmianom architektonicznym, natomiast zmieniali się jego właściciele.

W końcu wieku XIX pałac stał się własnością rodziny Potockich. Z ich to właśnie polecenia w latach 1896—1898 dokonano restauracji rezydencji, przekształcając wnętrza pomieszczeń na parterze oraz częściowo przebudowując dziedziniec wewnętrzny. Autorem tych niewielkich zmian archite-



Fot. Jadwiga Rubiś

tonicznych i prac konserwatorskich był architekt Karol Zaremba.

Dalsze prace i przebudowy prowadzono w pałacowych wnętrzach jeszcze w latach 1910—1912. Ich projektodawcami byli architekci Ludwik Wojtyczka i Kazimierz Wyczółkowski.

Założono wtedy nowe klatki schodowe i przebudowano wnętrza drugiej, mieszkalnego piętra budowli. Pierwsze piętro zachowało w dalszym ciągu charakter reprezentacyjny, podkreślony elementami dekoracyjnymi salonów.

Po II wojnie światowej pałac Potockich był odnowiony i zrekonstruowany. Obecnie również trwają prace przy jego renowacji, które przywrócą być może dawną świetność i blask tej tak charakterystycznej dla krakowskiego Rynku budowli.

Obok Firlejów, Zbaraskich i Potockich, w pałacu zamieszkiwali w przeszłości także wspomniani już Wodziczcy oraz Wiśniowieccy, Jabłonowscy i Radziwiłłowie.

Dzisiaj oprócz lokatorów prywatnych, reprezentacyjne pomieszczenia rezydencji zajmują rozmaite instytucje (m. in. TPPR). Miejmy nadzieję, że wszyscy obecni użytkownicy nie dopuszczą do nieprawidłowej eksploatacji obiektu i jego dewastacji.

A jest co chronić, jako że do naszych czasów w architektonicznym wystroju pałacu zachowały się korynckie pilastry w elewacjach, kamienny portal i bogata dekoracja rzeźbiarska wieńcząca szczyt budowli (m. in. kartusze herbowe). Warto przystanąć czasami, spojrzeć w górę i nasyć oko pięknem tych małych detali, które czynią z pałacu Potockich istną architektoniczną perełkę. Oby jak najdłużej dostarczała estetycznych przeżyć krakowianom i turystom.

MAREK ŻUKOW-KARCZEWSKI

